

ALEKSANDER JACKOWSKI

ur. 1920; Warszawa



Miejsce i czas wydarzeń	ZSRR, II wojna światowa
Słowa kluczowe	ZSRR, Warszawa, II wojna światowa, PRL, Włodzimierz Sokorski

Włodzimierz Sokorski

Właściwie ja nim gardziłem, dosyć inteligentny, z wdziękiem, ale jednocześnie wstręt trochę się miało do niego taki. On to strasznie tak plugawił, ale miał poczucie humoru. Już nie pamiętam, jak to było, chciał mnie wziąć do siebie generał Nałęcz-Bukojemski, taki sybaryta, koniarz, człowiek z dużą kulturą jeszcze jakąś taką osobistą, co było w ogóle wyjątkowe zupełnie w wojsku. Jedyny właściwie on miał taką kulturę i też miał jakąś tę kulturę Grosz. Poza tym rzeczywiście mało kto, Sztachelski, który był w wojsku, Sztachelski był ministrem zdrowia i to był też człowiek ładny człowiek, piękny człowiek. No ale mówię o Sokorskim. Sokorski zakochał się w takiej dziewczynie, która była właśnie gdzieś tam i warunkiem było, że ona przyjdzie do niego, natomiast ja wtedy z dywizji odejdę i pójdę do Bukojemskiego do tej brygady artylerii. No, jak ja zobaczyłem, że on ją kocha, no to się zgodziłem na to oczywiście. No i tak się stało, że ja potem właśnie poszedłem do tej brygady artylerii do Bukojemskiego, a z Sokorskim potem się stykałem po wojnie, z tym że on był ministrem kultury, początkowo wiceministrem, ale faktycznym ministrem, później ministrem, natomiast ja z różnych powodów, no, chociażby wtedy, kiedy zaczęliśmy organizować Instytut Sztuki – Instytut Sztuki był wtedy związany nie z Akademią Nauk, ale z Ministerstwem Kultury, był to wtedy państwowy Instytut Sztuki przy Ministerstwie Kultury i Sztuki – też miałem kontakty z Sokorskim. Miałem z nim [kontakty] tak samo wtedy, kiedy Sygietyńskiemu pomagałem w organizacji Mazowsza. Te kontakty z Sokorskim zawsze były takie, że ja należałem do różnych komisji, on powoływał do różnych komisji w ministerstwie i bardzo się liczył z moim zdaniem. Z tym że ja to zdanie wygłaszałem, no, obcesowo dosyć, ostro dosyć to mówiłem, tak że w środowisku ludzi, którzy się bardzo bali Sokorskiego, uważano, że ja jestem na jakichś specjalnych prawach, ponieważ mogłem mówić takie rzeczy, które innym by w ogóle nie przeszły przez gardło, no i by się źle dla nich pewnie skończyły. Nie skończyłyby się źle, bo Sokorski był człowiekiem w gruncie rzeczy pozbawionym nienawiści, ale w stosunku do mnie rzeczywiście [był inny] – ja byłem

na takich prawach Stańczyka, błazna. Mogłem mówić to, co myślałem i potem doszedłem do wniosku, złapałem się na tym, że Sokorski to robi bardzo rozsądnie, bardzo inteligentnie, że taką rolę dla mnie przeznacza, ponieważ w ten sposób, jak gdyby, pokazywał szerokość horyzontu i to, że on słucha i tak dalej, i tak dalej. Natomiast dotyczyło to tylko jednego człowieka, tylko mnie to dotyczyło. To było z jego strony dosyć zręczne. No więc tak to się odbywało, ja sobie mogłem wtedy pozwalać na różne rzeczy, nawet na takie jak kiedyś raz zrobiłem. Ja bardzo lubię Lutosławskiego i uważałem, że znakomita jest I Symfonia Lutosławskiego, natomiast Sokorski ją zabronił grać i w ogóle strasznie ją skrytykował i tak dalej. A ja miałem w Polskim Radio zorganizować taką konferencję, pokaz, na którym będą przedstawione różne utwory muzyki symfonicznej, głównie to był Szostakowicz, Prokofiew, tam jeszcze ktoś, no i ja to zorganizowałem w ten sposób, że po jednym z utworów rosyjskich, po Prokofiewie czy po kimś dałem tę I Symfonię Lutosławskiego. No i Sokorski razem z tym całym gronem tych naszych muzykologów słucha tego wszystkiego, ponieważ nie zapowiadałem tytułów specjalnie, wobec tego najpierw poszło to, na końcu mówimy, to był Prokofiew, ta symfonia, ludzie słuchali i tak dalej, tam parę słów, dalej następny utwór idzie ten Lutosławski. No, kończy się, a ja pytam ministra: „A co pan o tym sądzi?”, mówi: „No, to jest bardzo interesujące dzieło, znakomite dzieło”, i tak dalej, „A co to jest?” Ja pytam się, czy ktoś rozpoznał to. No wtedy wstaje już nie pamiętam, w tej sekundzie nie pamiętam, który z naszych profesorów z akademii muzycznej, który mówi: „No ja sądzę, że to jest Lutosławski”, ja mówię: „Tak, to jest I Symfonia Lutosławskiego”. No więc tutaj, kiedy Sokorski skrytykował, kiedy ja go podprowadziłem w ten sposób, że tu on był zmuszony powiedzieć, że to jest bardzo dobre, bo sądził, że to jest radzieckie, ja nie miałem żadnych z tego powodu kłopotów, komplikacji, inni by prawdopodobnie mieli. Więc na tym polegał nasz kontakt, ale mówię, że ja miałem jakby taką przeznaczoną taką rolę, którą mogłem grać.

Data i miejsce nagrania	2007-03-29, Warszawa
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"